



Mirosław Derecki

FOLKLOR TO NIE WSZYSTKO

W końcu stycznia usłyszałem w radiu głos Jurka Chłodnickiego. Audycja, w której występował, „Cztery pory roku”, przygotowana przez rozgłośnię Polskiego Radia w Zielonej Górze, poświęcona była w całości sprawom kultury i działalności kulturalnej w małych miasteczkach. Jurek występował jako jeden z dyskutantów. Przez kilka lat Chłodnicki wraz z żoną prowadził Uniwersytet Ludowy w Gardzienicach pod blinem, stale zaglądał do „Kamieny”, gdzie drukował swoje wiersze. Potem oboje przenieśli się na zachodni skraj Polski, do Uniwersytetu Ludowego w Kłodnicy w Zielonogórskim. Teraz Jurek - jak się okazało - pracuje w „Dzienniku Ludowym”, pisuje na tematy kulturalne Ziemi Lubuskiej.

Jednym z problemów postawionych w audycji było zagadnienie, jak ma dzisiaj wyglądać praca domów kultury, jak przyciągnąć do nich młodzież i czy ma sens lansowany przez wiele placówek tego typu model festiwalowo-festynowy, tak ma wyglądać ta praca na co dzień... W prezentowanych na antenie krótkich reportażach-wywiadach zabierali głos różni ludzie związani i nie związani z działalnością kulturalną. M.IN. kierownik miejskiego domku kultury w Lubsku, będący zarazem piosenkarzem i autorem tekstów do muzyki, którą sam komponuje na gitarę, nie bojąc się w dodatku występować publicznie, zarówno w prowadzonym przez siebie domu kultury, jak i na okolicznych estradach i estradkach, reklamując w ten sposób swoją placówkę. Była także rozmowa z kelnerką z jakiejś trzeciorzędnej knajpy, która ze swadą opowiadała, jak to jest w jej lokalu kulturalnie. Tutaj nie ma miejsca dla łobuzów dżgających nożami i walących na odlew kłonicami, a goście jak mają coś do siebie, wychodzą na zewnątrz i stają do uczciwej walki na pięści, bez kopania tego, który upadł na ziemię. I jeszcze dodała, że nie znosi pijanych do nieprzytomności mężczyzn, ale lubi takich, co wypiją sobie kilka głębszych i są pod dobrym humorem, przyjemnie jest obsługiwać takich właśnie – ludzi uśmiechniętych...

I wtedy włączył się do dyskusji Jurek Chłodnicki i powiedział, że ludzie i instytucje zajmujące się w Polsce kulturą oraz jej krzewieniem mają przed sobą do rozwiązania niezwykle trudny dylemat: jak wypełnić ten środek, ową lukę istniejącą pomiędzy katastrofalnie wielkim środowiskiem „ludzi uśmiechniętych” a ponurą ciszą domokulturowych „miejsz nobliwych”...

Rozmawiam teraz o tym wszystkim z dyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie, Mieczysławem Ciesielskim, w jego gabinecie: co jest dzisiaj potrzebą, co koniecznością, a co może być szansą w obecnej, nowoczesnie pojmowanej działalności kulturalnej. Może łatwiej nam rozmawiać, bo spoglądamy obaj na to, jak kształtowała się u nas od lat działalność kulturalna, z podobnej, ponad trzydziestoletniej perspektywy?

Ja w 1954 roku związałem się z działalnością kulturalną lubelskiego Zrzeszenia Studentów Polskich; dyrektor w 1956 r. jeszcze jako bardzo młody człowiek zaczynał swoją pracę w kulturze w Wydziale Kultury PMRN w Lublinie, w lokalu mieszczącym się wówczas w budynku przy zbiegu Krakowskiego Przedmieścia i Ulicy Lipowej. Trafił w krąg ludzi pełnych zapału, których cechowała przede wszystkim jedna wspólna rzecz: nie byli urzędnikami kultury. Jedno z pierwszych zadań, jakie otrzymał to było polecenie organizowania w ciągu lata w każdą niedzielę imprezy rozrywkowej w muszli koncertowej w Ogrodzie Saskim. I – jak wspomina teraz dyrektor Ciesielski – już to pierwsze zadanie zmusiło go do tego, aby nauczył się działać, a nie – urzędować za biurkiem

Przepracował M. Ciesielski, jak dotąd, trzydzieści trzy lata w lubelskiej kulturze. Pracując, robił na UMCS studia pedagogiczne; zaczynał jako instruktor do spraw upowszechniania w Wydziale Kultury PMRN, potem prowadził Młodzieżowy Dom Kultury na lubelskim Zamku; od 1964 r. przez dziewięć lat był kierownikiem Dzielnicowego Domu Kultury, na robotniczych Bronowicach, placówki uznanej za wiodącą wśród tego typu w Lublinie: od 1967 do 1974 r. kierował Młodzieżowym Domem Kultury „Pod Akacją” na Starym Mieście; trafił stamtąd na pewien czas do Wydziału Propagandy KW PZPR; w 1974 r. został powołany na stanowisko dyrektora Teatru Lalki i Aktora im. Andersena; w roku 1986 objął stanowisko zastępcy dyrektora Filharmonii Lubelskiej do spraw administracyjno-organizacyjnych. Od 1 listopada ubiegłego roku Mieczysław Ciesielski jest dyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury.

- Więc jak jest z tą kulturą na dzisiaj, na co dzień? – pytam – Jakimi drogami, jakimi sposobami zmierzać w obecnych niełatwych czasach do wypełnienia owej wspomnianej przez Jurka Chłodnickiego luki kulturowej, narastającej wokół nas?. M. Ciesielski odpowiada, że przede wszystkim trzeba sobie zdać sprawę z faktu, co jest już etapem ostatecznie zamkniętym w działalności kulturalnej. I także - sprecyzować dokładnie cel, jaki rysuje się przed działaczami kultury? Ten cel to m. in. uświadomienie sobie, że zapotrzebować na kulturalne społeczeństwa zmieniło się w ciągu minionych dziesięcioleci, że powszechność mass mediów, docierających do najmniejszej wioski, wyznacza zupełnie inne kierunki działania kulturotwórczego i dydaktycznego.

Dla lubelskiej działalności kulturalno-oświatowej wciąż modelowym okresem - i jakże słusznie! - są lata, gdy lubelska kultura miała za swoje centrum Zamek gdzie zlokalizowano w

połowie lat pięćdziesiątych miejski a potem Wojewódzki Dom Kultury, gdzie znalazło swoje miejsce Muzeum Lubelskie i gdzie również działał w kilku pokojach Wydział Kultury PMRN. Ale Zamek - dodaje zaraz Mieczysław Ciesielski - w wypadku lubelskiej kultury lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych to nie gmach, nie instytucje w nim się mieszczące, ale przede wszystkim środowisko wokół Zamku skupione. Z jednej strony – działacze kultury, pedagodzy, artyści, ludzie o wielkim doświadczeniu życiowym i zawodowym, z drugiej – bardzo liczne grono młodzieży, zafascynowanej współpracą i współdziałaniem w tymi ludźmi. Zamek to dzisiaj już swoista legenda lubelskiej kultury. Ludzie, którzy przez Zamek się przewinęli, to orędownicy pewnego stylu pracy, określonego modelu upowszechniania kultury, jaki ponieśli oni ze sobą następnie do innych placówek w mieście i w województwie. I także – w niektórych przypadkach – do ośrodków centralnych.

Ciesielski podkreśla, że to, co zostało wypracowane na Zamku, ma dzisiaj charakter decydujący o obliczu kultury (zarówno profesjonalnej, jak i amatorskiej naszego regionu. M.in. fakt, że region lubelski odnosi się z takim pietyzmem do sztuki ludowej, i że jest jednym z najciekawszych pod tym względem, że Lubelszczyzna posiada wybitne, na najwyższym poziomie stojące zespoły pieśni i tańca, że w Kazimierzu nad Wisłą od 29 lat organizowany jest cieszący się ogromnym powodzeniem Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych – to wszystko zasługa tamtej „zamkowej” atmosfery i zapoczątkowanego wówczas stylu pracy.

Dzisiaj rozwój sztuki ludowej na Lubelszczyźnie stał się przedmiotem zainteresowania UNESCO, a ostatnio tutejsze osiągnięcia i wzorce działalności są obiektem zainteresowania działaczy kulturalnych z Turcji i Włoch. Gościła niedawno w Lublinie pani Zümür Nahya, dyrektor departamentu folkloru Ministerstwa Kultury i Turystyki rządu tureckiego, badającego, jakie uruchomiono u nas mechanizmy, aby osiągnąć tak wysoki poziom folklorystycznego ruchu kulturalnego i artystycznego. Włosi interesują się szczególnie założeniami i organizacyjnymi doświadczeniami Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych.

- No dobrze – powiadam – ale folklor to nie wszystko, co interesuje współczesne polskie społeczeństwo. I na tym nie można się opierać. Dzisiaj mamy rok 1987, a młodzież marzy o komputerach i video-kasetach, a nie tylko o wycinaniu hołubców na domokulturowej estradzie...

- I ja właśnie do tego zmierzam w naszej rozmowie – odpowiada Ciesielski – Chodzi mi o to, że patrząc z satysfakcją na to, co dotychczas zostało dokonane, tym bardziej wnikliwie musimy spoglądać na współczesne potrzeby. Myślę, że jednym z kapitalnych problemów, rysujących się przed ludźmi oraz instytucjami parającymi się upowszechnieniem kultury, jest jak najszybsze podjęcie takich działań, które będą miały na celu nie tylko sprawy estetyki, ale także etyki. Dzisiaj jak nigdy może dotąd pojawia się potrzeba wdrażania w

społeczeństwie traktowania kultury jak sposobu życia we współczesnym świecie. A nie tylko umiejętnego „konsumowania kultury”. Uważam, że dzisiejszy pion kultury musi także ogromnie wiele miejsca poświęcić problemowi właściwego ustosunkowania się do wspomnianego już „zalewy” społeczeństwa różnorodnymi formami artystycznymi. I nie tylko tymi niesionymi przez mass media, docierającymi równocześnie do wyrobionego pod względem kulturalnym, jak i zupełnie niewyrobionego odbiorcy.

- Z tej przysłowiowej samotnej chatki na skraju lasu?

- Chociażby. Już nie wystarczy przygotowanie przeciętnego odbiorcy do zjawisk artystycznych i kulturowych wysokiej miary, od odbioru Dürrenmatta czy Becketta, którzy „zblądzi pod strzechy” Ale także do odpowiedniej oceny dzieł wątpliwych artystycznie jakimi często nas bombardują środki masowego przekazu.

- Jak „Niewolnica Isaura”?

- Jak „Isaura” i wiele innych, jej podobnych.

- A co z domami kultury, ze świetlicami, do których nie bardzo chce chodzić dzisiejsza młodzież. Jak tę lukę wypełnić i czy wypełnić się ją uda?

- Myślę – mówi dyrektor Ciesielski – że jedną z odpowiedzi może być tutaj przykład tego kierownika domu kultury w Lubsku pod Zieloną Górą, o którym wspominaliśmy na początku naszej rozmowy. Tego, który występuje w prowadzonej przez siebie placówce, przed młodzieżą, z własnymi recitalami piosenkarskimi. Oczywiście to tylko jedna z form działania. I przy założeniu, że muzyka, jaką on uprawia i piosenki, jakie śpiewa, wychodzą naprzeciw zapotrzebowaniu współczesnej młodzieży, jeżeli młodzież akceptuje to, co on robi. Ale w szerszym znaczeniu chodzi o to, żeby ludziom których chcemy widzieć w placówkach kulturalnych zaproponować takie warunki, taką działalność, lecz również takie wyposażenie placówki, jak tego wymaga współcześnie rozumiany model życia. Kto ma w domu dobre radio, magnetofon, bardzo już często kolorowy telewizor, a nieraz i sprzęt video, nie będzie na pewno ciągnął do świetlicy wyposażonej w archaiczny adapter. Jeżeli chce się ktoś przekonać do wartościowych filmów, jakie można oglądać przy pomocy aparatu vide, to przede wszystkim aparatura ta powinna znaleźć się w placówce kulturalnej, jeżeli ktoś interesuje się nowościami książkowymi i domu kultury: jeżeli ma słuchać dobrej muzyki to ma jej słuchać przy pomocy dobrej aparatury odtwarzającej. Standard wyposażeniowy placówki kulturalnej nie może być niższy niż standard, do którego już przyzwyczał się przeciętny obywatel. Jeżeli chcemy, żeby ludzie chodzili do klubów to muszą one odznaczać się dzisiaj przez ludzi pracujących w kulturze wzorcowego wyposażenia placówek, dostępności pracy i książki (szczególnie w środowisku robotniczym i wiejskim) to nie takie tam próby „wyciągania” pieniędzy z państwowej kieszeni. To konieczność rozumienia jako

inwestycja w kulturę społeczeństwa a nie chodzi mi tutaj jedynie o potrzeby artystycznej, w jego przyszłe etyczne oblicze.

- Wierzysz, że to się uda?

- Tak.

Pierwodruk: „Kamena”, 1987, nr 4, s. 10